

Bianka Rolando

# Abiku\*

## Początek 1

Pawilony były puste. Martwe ptaki leżały wokół. W powietrzu czuć było smród spalenizny. Resztki jakichś konstrukcji lepiły się do butów. Z dała nadchodziły jeszcze odgłosy wybuchów.

Popioły przeniknęły przez moją skórę i oczy, przez mój język. Byłam bliższa śmierci, ale z jakąś dziwną wściekłością szłam naprzód, przed siebie. Czy kamienie będą po mnie płakać, czy kamienie nauczą się lamentować? Toczone wilgocią wielkie bele Inu, przez które bezskutecznie próbowałam się przedostać, tarasowały mi przejście dalej. Co miałabym zobaczyć, co ujrzeć? Wszystko zostało zniszczone, a zmarłych pogrzebałam, czyniąc nad nimi święte znaki. Po dwóch tygodniach przestałam ich grzebać, nie miałam sił. Kruk przyfruwał do mnie dwa razy w ciągu dnia i w odwróconym dziobie trzymał kawałek jedzenia. Jego pióra nie rosły na zewnątrz, tylko do wewnątrz. Oczy miał odwrócone do środka. Próbowałam się do niego przyzwyczaić, ale bałam się go bardziej niż o niego. Dni stawały się coraz krótsze, coraz mniej światła. Wszystko dogasało.

\* Abiku – w mitologii nigeryjskiego ludu Joruba dziecko-duch, wciąż umierające i budzące się na nowo.

## Początek 2

Wydawała straszliwe dźwięki mimo tłumików w postaci filcowych nakładek. Co teraz na mnie wyskoczy? Nie byłam pewna. Było mi wszystko jedno, czy będzie to mikrofalówka z funkcją przepowiadania przyszłości, czy rudobroda piękność, półautomat do produkcji upławów. Przesuwała się po szynach, ścinając wszystko do betonowej wylewki. Cięła bezlitośnie metalowym łukiem z widoczną obleśną rurką, z której sączyła się leniwie brudna woda. Nie zostały się szklane kurze łapki ani igloo ulepione z wosku, ani to, co jońskie. Małe śmigielka z boku kręciły się coraz wolniej. Stalowe teowniki trzymały jej konstrukcję. Była wielokrotnie pomalowana czarną emalią. Gruba warstwa farby sprawiała, że wszelkie zakończenia były miękkie. Wnikliwie przyglądałam się tej technicznej maskaradzie, podziwiałam dziką szwaczkę. Ciemne ścinki, bazaltowe kruszyny. Odgarnełam dłonią masę, w którą wniknęłam. Zamieniłam się w słuch.

## Początek 3

Korytarz wydawał się nieskończenie długi. Sufity zostały zdewastowane, zerwane w alergicznej histerii zrywania stropów. Stalowe żaluzje zardzewiały, nie był już możliwy powrót do ich funkcjonalnej dynamiki sprzed dekady. Resztki tapet ze ścian schodziły płatami. Tłuczone, zakurzone szkło pod nogami znów mocno zatrzeszczało. Speisesall 5. Na środku stała jedna niemównica, kącik spowiedzi. Leżały tam resztki owoców, wosk w bryłkach. Wśród gruzu odkryłam również książkę przedstawiającą za pomocą kilkunastu rycin historię marynarki duńskiej. Przetarłam pierwszą stronę z kurzu, jednocześnie ją laminując na ciepło. Mrok wypełniał salę. Schowałam się w prawie niewidocznej niszy. Resztki szkła odbijały już niewiele. To chyba koniec i chyba wiem, kto przegra tę wojnę – powiedziałam na głos sama do siebie. Zgarnełam odrobinę gruzu pod głowę, tak by uformować sobie podgłówek. Martwe pręciki spalonych krokusów. Tam, gdzie zawsze? Tam, gdzie zawsze.

## Początek 4

Za metalową siatką ogrodową widać czarne wycięcie. Szare powietrze wymieszane było z wyciskanymi pąkami kwiatów pod ścisłą ochroną. Maszyny do przenoszenia łożu otwierały procesję. Wypatroszone zwierzęta leżały na dwóch stosach. Zalane karmelem budziły mój niepokój. Prawdziwe trofea myśliwskie. Zmieszało się ciężkie powietrze z ziemią i niebem. Coś lekko pulsowało, jednak w tej właśnie chwili owe przekształcenia wydawały się bardziej przedśmiertnymi drgawkami rzeczywistości, która miała za mało do ofiarowania. Dobrze, że nie pochodzę stąd.

## Początek 5

Miasto – wielkie pogorzeliśko – witało skruszonym kamieniem i stosami ludzkich piszczeli. W dawnej fosie wysypane saletra i wapno. Zabawne, że w czasach świetności to właśnie miejsce nazywano tętniącą życiem raną. Teraz było jedynie zniszczonym szkieletem, na którym zdążyły osadzić się kryształki w postaci delikatnych czarniawych włókien z jedwabistym połyskiem o doskonałej łupliwości. Drobnokrystaliczne zbite skupienia. Bałam się wchodzić do miasta. Usiadłam na ziemi i wyrzeźbiłam Abiku z kawałka spalonej więźby dachowej. W oczach pająkach pojawił się strach, z jego uszu – sennych jeleni – wyłoniły się dłonie. Nareszcie miałam towarzysza. Wchodząc przez bramę miasta, zamknęłam mu powieki za pomocą ostrego nożyka, jednym głębokim cięciem w warstwie drewna.

– Nie musisz na to patrzeć.

Owinęłam go dokładnie w szerzynkę\*\* i poszłam się wykapać w fiolecie. ●

\*\* Szerzynka – prostokątna tkanina podkładana w średniowieczu pod korporal na ołtarzu.